

Dirty
GIRL

WSPÓLNE GRZESZKI

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: Dirty Girl (Dirty Girl Duet #1)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-283-9197-0

Copyright © 2016 Dirty Girl by Meghan March LLC

Cover Design: Murphy Rae, www.murphyrae.com

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/niedzi>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Greer

Czy zdarzyło ci się kiedyś zrobić coś głupiego z pełną świadomością, że to jest zły pomysł, ale mimo wszystko zrobiłaś to... tylko dlatego, że zachęciła cię do tego najlepsza kumpela, a ciepło alkoholu przelewającego się w twoim żołądku stłumiło wszelkie obawy przed potencjalnymi konsekwencjami? Tak, mnie przydarzyło się to wczorajszej nocy i kac nie jest jedyną rzeczą, której teraz żałuję. No tak, jestem przecież tym typem dziewczyny, która *albo wraca grzecznie do domu, albo idzie na całość*. Powinnam była wrócić do domu.

— O mój Boże, Bi, musisz to jakoś odkręcić. Kurwa! Kurwa! Kurwa! Przecież wylecę przez to z roboty! — Panika w moim głosie jest wyraźna. Łapię się za głowę, wsuwając palce w skołtunionie włosy.

Moja najlepsza przyjaciółka, Banner — to imię nadał jej supergenialny tatuś na cześć Bruce’a Bannera, legendarnej postaci z komiksów o Hulku — przechyliła głowę na bok, wpatrując się w ekran swojego telefonu. Nagle krzywi się i spogląda na mnie.

Już wiem, co za chwilę powie. Mam przerąbane.

— Przykro mi, skarbie, ale tego nie da się już cofnąć. To się już rozeszło. Nie bez powodu nazywa się to efektem wirusowym. Nawet jeśli ja to usunę, to przecież i tak udostępniono już to tysiące razy.

Opadam bezwładnie na sofę.

— Niech to jasna cholera. — Zakrywam ramieniem oczy, jak gdyby miało mnie to uchronić przed konsekwencjami mojego działania.

— Sprawdziałaś już swoją pocztę?

Spoglądam na nią spod ramienia jak mała dziewczynka, która ogląda horror przez szeroko rozstawione palce w nadziei, że może w ten sposób dawkować sobie strach. Mój mózg nadal pracuje z szybkością podyktowaną przez megakaca, więc nie do końca rozumiem, o co jej chodzi.

— Pytasz, czy sprawdziłam maila od mojej cholernie eleganckiej, megaetycznej i świętoszkowatej firmy prawniczej z informacją, że moja umowa o pracę została rozwiązana? Nie. Jeszcze nie. — Zwykle regularnie sprawdzam swoje konto służbowe, ale akurat w tym momencie jestem zbyt tchórzliwa, żeby tam zajrzeć.

Banner kładzie telefon ekranem do dołu na szarym stoliku do kawy stojącym między nami.

— Nie. Nie o tym koncie mówię — mówi, podkładając sobie nogę pod tyłek. — Chodzi mi o to, które założyłyśmy na te *inne* maile. Och, nie zapomnij też o wiadomościach na Twitterze.

Moje wspomnienia z poprzedniej nocy są nieco niewyraźne, ale niektóre fragmenty są żywe jak w technikolorze. Na przykład doskonale pamiętam hasło do świeżo założonego konta mailowego *GreerWrednaSukaKaras@rockyourface.com* oraz podobnie nazwanego konta na Twitterze. Ponownie zakrywam ramieniem oczy.

Jeeezu. Ale się narobiło... Alkoholu — no sorry, ale chyba musimy się rozstać.

Próbuję wlać w mój ton nieco optymizmu, ale może to tylko naiwność.

— Chyba nikt by nie odpowiedział na to ogłoszenie, prawda? Przecież to oczywiste, że to tylko taki żart.

Banner odrywa moją rękę od twarzy i ściska moją dłoń. Chciałabym powiedzieć, że robi to w geście solidarności, ale chyba bliżej temu do: „Tak, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i obie wiemy, że masz totalnie przejebane”.

Mówi powoli, tak jak rozmawia się z dzieckiem, które jeszcze nie do końca wszystko rozumie.

— Greer, użyliśmy twojego nazwiska. Jak możesz myśleć, że nikt na to nie zareaguje, biorąc pod uwagę to, że jesteś, kim jesteś?

Wyrywam rękę i zakrywam dłonią oczy.

— Nie mogłabyś mnie po prostu okłamać? Przecież widzisz, że właśnie próbuję znaleźć jakiś sposób, żeby cofnąć czas i nie dać sobie tak dokumentnie spieprzyć życia.

— Sorki, kochana. Nie masz szans. Wczoraj wieczorem byłaś bardzo stanowcza, a ja nie chciałam ci się sprzeciwiać. — Banner wstaje. Mam nadzieję, że zamierza mi przynieść coś na uspokojenie.

Skądże znowu. Podchodzi do wyspy kuchennej i z granitowego blatu bierze mój tablet. Stuka paznokciami w ekran i pyta:

— To jak brzmiało to hasło?

Czeka, a ja w końcu bełkoczę coś pod nosem.

— Jeszcze raz?

Wpatruję się intensywnie w swój paznokieć, na którym dostrzegam odprysk fioletowego lakieru. Dlaczego życie nie da się naprawić tak łatwo jak manicure? Och, no tak, bo życie nie jest dla osób o słabych nerwach.

— Greer?

Podnoszę głowę, błagając w myślach, by dała sobie spokój i nie ciągnęła dłużej tego tematu. Naprawdę musimy znać rozmiar mojego upokorzenia? Energicznie opuszczam dłonie na obite aksamitem siedzisko sofy.

— To bez sensu. Przecież nawet jeśli jakiś palant się zgłosi, zignoruję go i zablokuję jego adres. Po co sprawdzać?

Banner rzuca mi ostre spojrzenie.

— Hasło.

Znam ją od podstawówki i wiem, że nie da mi spokoju.

— *Ssamkutasa*⁶⁹ — wyrzucam to z siebie na jednym wydechu, przez co brzmi to jak jakiś nowy dialekt. *Mamrodialekt*.

Kiedy na twarzy Banner pojawia się szeroki uśmiech czystej satysfakcji, łapię poduszkę z kanapy i rzucam nią, celując prosto w głowę.

— Suka. Wiedziałaś!

— Chciałam usłyszeć, jak mówisz to na głos. Bo to naprawdę zajębiste hasło. Jeszcze dzisiaj pozmieniam swoje. Nie są wystarczająco kreatywne. A twoje hasło... To jak hymn kobiet z całego świata.

Rozglądam się w poszukiwaniu kolejnych pocisków, ale niczego nie znajduję. *Dlaczego nie mam w domu więcej bibelotów?*

— Zauważ, że nie wymyśliłam tego sama — przypominam jej.

Wczoraj w nocy była tak samo pijana jak ja, kiedy śmiałyśmy się z ogłoszenia — ogłoszenia, które zamieściłam *pod swoim prawdziwym nazwiskiem* w nadziei, że zobaczy je ten jeden konkretny mężczyzna. Facet, który najwyraźniej nie był mną zainteresowany. Nie był i nie jest.

Przecież on przez te wszystkie lata doskonale wiedział, gdzie mnie szukać. A ja dopiero rok temu dowiedziałam się, gdzie on się obraca.

Czy to nie zwariowane — pójść do kina z przyjaciółmi i zobaczyć na ekranie mężczyznę, w którym się kiedyś szaleńczo kochałaś? Mężczyznę, który złamał twoje dwudziestokilkuletnie serce, zanim jeszcze do czegoś między wami doszło?

Oto Cavanaugh Westman — najnowszy *bad boy* Hollywood. Nie ważne, że się trochę zmienił, że stał się potężniejszy w barach i wygląda na jeszcze groźniejszego niż w młodości. Poznałabym go wszędzie. Falujące brązowe włosy, kończące się tuż nad kołnierzem, i te orzechowe oczy, których odcień zmieniał się jak w kalejdoskopie — przechodząc

od zielonego, przez szaroniebieski, aż po płowy brąz. W sumie nie zdziwił mnie fakt, że hollywoodzcy agenci również najwyraźniej się w nim zakochali. I to jego niesamowite ciało. Nabite, wyrzeźbione mięśnie pokryte tatuażami...

— O jasna cholera! Ale jaja.

Przyciszony, pełen napięcia głos Banner wrywa mnie z rozmyślań o opalonym męskim ciele. Szybko odwracam głowę w jej stronę.

— Co?

Wymownie unosi w górę iPada. Podchodzę do niej, zostawiając za sobą wygodną przystań sofy.

— Masz ponad pięć tysięcy nowych maili. I prawie pół miliona nowych obserwujących na Twitterze. I to wszystko dzięki tej jednej nocy. To się nazywa nagły wzrost popularności...

Biorę tablet z jej ręki, czując, jak mój żołądek skręca się w ciasny węzeł.

— O. Mój. Boże. — Mój leżący na wyspie kuchennej telefon zaczyna wibrować, zanim jeszcze zdążę przeczytać choć jeden komentarz.

Komórka przyciąga moją uwagę, gdyż boję się, kto to może być. Możliwości są dwie — obie kiepskie, ale jedna bardziej: to może być szef działu kadr z mojej firmy z wypowiedzeniem. Lub — jeszcze gorzej — mój brat.

Wciskam iPada z powrotem w rękę Banner i podbiegam do telefonu, by sprawdzić wyświetlacz. *Crey*.

— Cholera.

— To twój brat? — pyta Banner, która doskonale zna Creightona z moich urodzin i innych imprez.

— Tak.

— No cóż, pewnie za wiele nie ma do powiedzenia. Przecież praktycznie rzecz biorąc, to on wymyślił całą tę skandaliczną reklamę wirusową.

To niby prawda, ale wątpię, by mój brat chciał wymieniać się opiniami na temat tego, w jaki sposób trafiliśmy do plotkarskich szmatławców, publikując w internecie kretyńskie rzeczy.

Nie, fakt, że jego młodsza siostra poszła w jego ślady, wcale nie będzie dla niego zabawny. Najpierw będzie chciał zabić mojego byłego chłopaka, Tristana, którego i tak nigdy nie lubił — a następnie zapewne spróbuje wynająć mi jakąś opiekunkę na dokładkę do tego ochroniarza, którego wmusił mi w zeszłym roku. Kilka miesięcy temu zdjął mi ochronę, ale dopiero wtedy, gdy zagroziłam, że wyjadę z kraju, byle tylko znaleźć się jak najdalej od niego. Teraz mam tylko szofera, który wozi mnie do pracy i z pracy oraz wszędzie tam, gdzie muszę się udać. Co oznacza, że nie szwendam się już sama po ulicach Nowego Jorku, zwłaszcza późno w nocy.

Trzymając w ręku wciąż wibrujący telefon, zastanawiam się, jak duże są dziś moje kobiece *cojones*. *Nie za duże*.

Czekam, aż rozmowa zostanie przekazana do poczty głosowej. Odebranie tego telefonu w tym momencie nie przyniosłoby mi nic dobrego. Nie jestem dzieckiem, które zbłądziło. Jestem już za stara na połajanki, choć mam przecucie, że Creighton nie zgodziłby się z tą opinią.

Wracam na sofę i szukam bezpiecznej przystani w jej pluszowych poduszkach. Banner siada obok mnie, a ja kładę telefon obok jej komórki na stoliku. Ustawia tablet tak, abyśmy obie widziały ekran i długą listę maili z nagłówkami w stylu:

Będziesz moją suką
Mój kutas wstrząśnie twoim światem
Prześlij mi zdjęcie swoich stóp

To ostatnie sprawia, że przez plecy przebiega mnie dreszcz obrzydzenia. Najwyraźniej moje ogłoszenie przykuło uwagę wszystkich zboczeńców tego świata.

W takiej chwili faktycznie przydałaby mi się pomoc starszego brata, ale wiem, że za bardzo nabroiłam, żeby mieć odwagę go o nią prosić. Upokorzenie nie jest czymś, z czym dobrze sobie radzę.

Przyciskam kolana do piersi, próbując zwinąć się w kłębek.

— I co ja, do jasnej cholery, mam teraz zrobić?

Luźna bluza Banner zsuwa się jej z ramienia. Poprawia ją i dopiero wtedy dzieli się ze mną swoją mądrą radą.

— W gruncie rzeczy to teraz możesz już zrobić tylko jedno. Wykorzystać tę swoją złą sławę na maksa. Kto wie, co z tego wyniknie? Może znajdziesz jakiegoś bogatego, gorącego i sławnego faceta, hojnie obdarzonego przez naturę. Kogoś, kto będzie cię pieprzył i wszystko się jakoś ułoży, a ty będziesz żyła długo i szczęśliwie, każdej nocy mając w łóżku wyśnionego faceta z wielkim kutasem.

Ponownie chowam twarz w ramię i wydaję jęk rozpaczny. *Mam przejebane*. I to wcale nie w ten sposób, jak to się roi w głowie Banner.

Rozdział 2.

Cav

— Pierdol się, Westman. Chyba uszkodziłeś mi twarz!

Nie zrobiłem mu żadnej krzywdy, ale Peyton DeLong to mazgaj, któremu wydaje się, że plaskacz to już koniec świata. Gdybym naprawdę próbował uszkodzić mu twarz, byłby już w drodze do szpitala, a nie rozpaczał nad swoim krwawiącym nosem.

Nie powinienem podnosić ręki na nikogo na planie filmu, ale czasem człowiek musi zrobić jakiś wyjątek. Nie słyszałem o niej od ponad roku i niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę, by ten kutas mieszał ją teraz z błotem.

— Więc trzymaj mordę na kłódkę i naucz się, kurwa, odrobiny dobrych manier. — Z mojego gardła wydobywa się niski warkot i dziwię się, że DeLong nie zeszczął się ze strachu w spodnie.

Te wszystkie hollywoodzkie dupki. Nie mają bladego pojęcia o prawdziwym życiu. A ja teraz jestem jednym z nich. Powstrzymuję się przed rozważaniami na temat tego, jak odmiennie potoczyło się moje życie od tego, co zakładałem.

Nie mam zresztą czasu na takie rozmyślania, bo właśnie podchodzi Mitch Stark, reżyser, który namówił mnie na przejście od roli kaskadera do prawdziwego aktora.

— Jeśli się nie dogadacie i nie znajdziecie sposobu, by przejść przez to wszystko bez kolejnego sporu, to się naprawdę wkurzę. Zrobię wam takie piekło, że już nigdy więcej u nikogo nie zagracie, nawet jeśli sami chcielibyście komuś zapłacić za taką możliwość.

— To on zaczął.

Ręce znów mnie świerzbiją, żeby zamknąć DeLongowi jadaczkę. Te jego licówki nie będą wyglądały już tak pięknie rozrzucone na ziemi.

Rolę przyjąłem tylko i wyłącznie z powodu Mitcha. DeLong dołączył do obsady później, a ja prędzej będę jadł mielonkę z puszek i zamieszkał w samochodzie, niż zrobię z nim kolejny film.

— Ja już tu skończyłem. — Nie tracąc ani sekundy dłużej na myślenie o DeLongu, ruszam w kierunku przyczepy, w której mieści się moja garderoba.

— Uciekasz ode mnie, chłopczyku?

Mitch jest jednym z dwóch mężczyzn, którym pozwalam mówić do siebie w ten sposób. Jak na faceta po sześćdziesiątce porusza się naprawdę szybko.

Dobrze. Przynajmniej nie muszę zwalniać, by na niego zaczekać.

— Myślałem, że skończyłeś z rzucaniem czczych pogroźek, papiu.

Jego zimne jak lód spojrzenie jest w stanie sprawić, że niemal każdy aktor zapomina swojej kwestii, ale ja nie zamierzam się go bać. Głośno tupie, wspinając się za mną po schodach. Aluminiowe drzwi uderzają o ścianę przyczepy, a zanim się zamkną, my już obaj jesteśmy w środku.

— Czy ty zamierzasz pozbyć się kiedyś tej swojej zadziorności? — pyta Mitch, krzyżując ręce na piersi. Nawet w tym wieku wciąż ma sporo krzepy, a teraz wygląda, jakby chciał mnie zabrać na zaplecze i siłą mięśni przemówić mi do rozsądku. Nie ma na to szans, niezależnie od tego, jak bardzo go szanuję.

— Chyba nie. — Moja odpowiedź jest zaskakująco szczerą.

— Szkoda, bo każdy inny reżyser wyrzuciłby cię z planu i obciążył karą finansową za to, co właśnie zrobiłeś.

Wysoko unoszę podbródek, dając się ponieść tej wspomnianej przed chwilą zadziorności.

— No to zrób to.

Wbija we mnie swoje zimne jak stal spojrzenie.

— Zrobiłbym to, gdybym myślał, że to coś zmieni.

Ma rację. To faktycznie niczego by nie zmieniło.

— Czego ty ode mnie chcesz, Mitch? — Ja również krzyżuję ramiona na piersi.

— Może jakieś wyjaśnienia? Co cię tak wkurzyło? Nie chcesz chyba mieć reputacji postrzelénca i furiata, Cav? To mogłoby zabić twoją karierę tak szybko, że nawet nie zdążyłbyś się obejrzeć.

Choć może nie chciałem być najgorętszym nowym gwiazdorem kina akcji w Hollywood, to jednak teraz nie jestem gotowy, by z tego tak szybko rezygnować. Przyznaję, że całkiem mi się to spodobało. Nie chodzi tylko o samo wyzwanie, z jakim się to wiąże, ale także o to, że biorę udział w tworzeniu czegoś, co pozwala milionom ludzi choć na kilka godzin uciec od szarości ich życia.

Sam w dzieciństwie często siedziałem w obskurnym kinie, uciekając od rzeczywistości i oglądając wspaniałych bohaterów walczących ze złymi ludźmi. Świadomość, że teraz to ja mogę dać dzieciakom podobną chwilę wytchnienia, jest dla mnie wystarczającym motorem napędowym, a to przecież tylko część mojej motywacji.

Choć teraz zastanawiam się, dlaczego ci źli ludzie w filmach nie wygrywają z dobrymi, tak jak dzieje się to w prawdziwym życiu. Niektóre lekcje dostaje się zbyt wcześnie i zbyt często.

— Cav, dasz mi coś, czy ja mówię tu tylko do siebie?

Otwieram małą lodówkę i wydjmuję z niej dwie butelki wody, żałując, że to nie puszki piwa, które zgmiotłem wczoraj wieczorem.

To już jest prawie koniec tego pieprzonego filmu — przypominam sobie. Jeszcze kilka dni i już nigdy nie będę musiał pracować z DeLongiem.

Jedną butelkę podaję Mitchowi, a drugą otwieram i siadam z nią na fotelu.

— Nie chodziło mi o wodę.

Mitch nie odpuści, dopóki nie otrzyma jakiegoś sensownego wyjaśnienia. Mógłbym mu wcisnąć jakiś kit, ale mam wobec niego zbyt wiele szacunku. Mówię więc prawdę.

— Wycierał sobie gębę pewną kobietą.

Reżyser siada na ławie w części kuchennej przyczepy, stawia butelkę wody przed sobą na stole i przeczesuje palcami swoje rzadkie, siwe włosy.

— Do jasnej cholery, Cav. Nie warto poświęcać swojej reputacji dla jakiejś panienki.

I tu właśnie się myli. Szczególnie, że ona nie jest jakąś tam zwykłą panienką.

— To długa historia. — Chcę, żeby zostawił ten temat i nie wciągał mnie we wspomnienia o życiu, które zostawiłem za sobą.

— Opowiedz mi ją, proszę. — Stał jego spojrzenia pojawiła się teraz także w jego głosie, ale ja już nie słucham niczych rozkazów.

— To nic ważnego. — Kłamstwo. Oczywiście, że jest to dla mnie ważne. Cholernie ważne.

— Dość ważne, byś ryzykował swoją karierę. Daj spokój, chłopie. Mów. Może będę mógł ci jakoś pomóc, zanim zrobisz z tego jeszcze większe bagno.

Mitch jest jedynym znanym mi człowiekiem w tej branży, który zaoferował mi pomoc, nie oczekując niczego w zamian. To nie jest coś, co można kupić, i świadomość tego skłania mnie do ustępstwa.

— Chodzi o taką dziewczynę, która kiedyś była dla mnie ważna. Nagle zrobiło się o niej głośno i DeLong powiedział coś, czego nie

powinien był mówić. Myśli, że jest łatwą zdobyczą. — Nie wie, że jeśli chodzi o Greer Karas, to nic nie jest łatwe.

Mitch otwiera swoją butelkę wody, ale nawet gdy pije, nie spuszcza ze mnie wzroku. Zakręca butelkę, a ja widzę, że jego mózg pracuje na najwyższych obrotach, analizując każde moje słowo.

— Czy może być z tego jakiś problem?

Biorę z niego przykład i też pociągam łyk wody, zastanawiając się uważnie nad odpowiedzią.

— Myślę, że DeLong otrzymał wystarczająco jasny sygnał.

Mitch kładzie rękę na stole i pochyla się w moją stronę.

— Pieprzyć DeLonga. Mnie chodzi o to, czy może być z tego jakiś problem dla ciebie? Bo wiesz, zostały nam tylko dwa dni pracy, a potem wyjeżdżam na urlop.

No tak, przypominam sobie, że córka Mitcha zamierza wyprawić mu urodziny we Włoszech, chcąc, by ojciec nieco się zrelaksował i odpoczął. Nikt więc nie chce, by zdjęcia przeciągnęły się choćby o jeden dzień — nikt nie chce spieprzyć Mitchowi urlopu. Włącznie ze mną. Nawet jeśli marzę teraz tylko o tym, by wsiąść w najbliższy samolot do Nowego Jorku i wbić tej dziewczynie trochę rozumu do głowy.

— Nie. Jestem w pełni skoncentrowany na filmie. Została mi już tylko jedna scena do nakręcenia. Nie będzie żadnych kłopotów.

— Na pewno? Bo masz cholerne szczęście, że twarz Peytona nie jest mi już do niczego potrzebna.

Czuję delikatne ukłucie poczucia winy. Przyznaję, że nawet się nad tym nie zastanowiłem, zanim rozkwaśiłem nos DeLongowi. Ma szczęście, że nie poczęstowałem go prawym sierpowym, bo wtedy złamałbym mu szczękę.

Mitch czeka na odpowiedź, uważnie mi się przyglądając.

— Na pewno.

— Dobrze. — Wstaje. — Jeśli coś takiego powtórzy się przy którymkolwiek z moich projektów, to pożałujesz, że w ogóle znalazłeś się w Hollywood. Bez względu na to, jak bardzo cię lubię.

Nic nie mówię, a on odwraca się i ramieniem otwiera drzwi przyczepy. Zamykają się za nim z hukiem, ale ja słyszę jeszcze, jak mruczy do siebie:

— Pieprzone dzieciaki...

Mitch to stara gwardia, jeden z ostatnich z odchodzącej już w cień generacji reżyserów. Wiem, że mam szczęście, mogąc z nim pracować — nie tylko nad tym filmem, ale też tym pierwszym, w którym z kaskadera stałem się prawdziwym aktorem. Co prawda nie miałem zamiaru rozczarowywać go swoją osobą, ale pocucie winy i tak zostało.

Rozsiadam się wygodniej w moim fotelu i wyciągam telefon z kieszeni. Nie wiem, po co to robię, ale jakoś nie mogę się powstrzymać.

Co ty, do licha, sobie myślałaś, Greer? Rany, naprawdę muszę nią potrząsnąć. Co ona wyprawia? Przecież nie jest zdzirowatą księżniczką, jak pokazała się w tym ogłoszeniu.

Czytam je raz jeszcze, zatrzymując się przy fragmencie o tym, jakie to świetne robi lody. Niestety, tej informacji nie mogę potwierdzić. Nie doszliśmy tak daleko, choć oczywiście bardzo bym chciał, by jej usta zacisnęły się wokół mojego kutasa.

Nie, potrząsnąć nią to za mało — chciałbym przełożyć ją sobie przez kolano i sprać jej soczystą pupkę, aż się zaczerwieni. Wręcz sama się o to prosi, zwłaszcza że w głębi ducha doskonale wiem, że to ogłoszenie jest ciosem skierowanym we mnie.

Greer Karas, siostra legendarnego miliardera Creightona Karasa, nie ma pojęcia, jak skuteczny okaże się ten jej apel.

Mój członek pulsuje mi w dżinsach, gdy wyobrażam sobie, jak kłęczy przede mną, a ja uczę ją, żeby połknęła wszystko do ostatniej kropli. Może się jej wydawać, że zna się na ssaniu kutasów, ale ja nie jestem żadnym z tych bogatych dzieciaków, z którymi dotychczas się zadawała.

Trzy lata temu potrzebowała prawdziwego mężczyzny, który mógłby uchronić ją przed kłopotami. I zdaje się, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Gdy tylko skończę ten projekt, wsiadłam w samolot do Nowego Jorku. Ja i Greer Karas znów się spotkamy. Także na płaszczyźnie intymnej.

Trzy lata temu odszedłem, żeby nie zbrukać jej nieskazitelnie czystego, niewinnego świata. Ale teraz? Teraz zasady gry ulegną zmianie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRAWDZIWE ŻYCIE NIE JEST DLA OSÓB O SŁABYCH NERWACH!

Greer Karas, siostra Creightona Karasa, miliardera o paskudnej opinii, nigdy nie była miłą i grzeczną dziewczyną. Była za to harda, uparta i zadziorna, a do tego na tyle bystra, aby jako jedna z najlepszych studentek ukończyć studia prawnicze. Zwykle osiągała to, czego zapragnęła, chociaż czasami ponosiła porażki. Tak jak trzy lata temu, gdy czekała samotnie na szczycie skały na ukochanego. A on nie przyszedł. Zniknął z jej życia bez słowa wyjaśnienia.

Cavanaugh Westman był wówczas zupełnie nieznany i niewiele znaczył. Ale w ciągu kolejnych lat wspiął się na szczyty sławy. Stał się najgorętszym aktorem Hollywood. Wciąż dotrzymywał danego sobie słowa, że będzie się trzymał z dala od Greer. Co nadal by mu się udawało, gdyby nie to, że dziewczynie pod wpływem alkoholu zdarzało się robić naprawdę głupie rzeczy. Tym razem było to opublikowanie sprośnego ogłoszenia w internecie. W dodatku pod własnym nazwiskiem! Cav mógł zareagować tylko w jeden sposób. Wsiąść do prywatnego odrzutowca i... zapukać do drzwi Greer.

Gdyby chodziło o miłą dziewczynę i fajnego faceta, byłoby o wiele łatwiej. Ona wiedziała, że go kocha, a on był zdeterminowany, by za wszelką cenę chronić ją przed wszystkim i wszystkimi – nawet przed nią samą. Tyle że Greer zawsze była niezależna i sama podejmowała decyzje. I nie mogła zapomnieć, że kiedyś Cav ją opuścił. Szybko zrozumiała, że nawet najlepszy seks nie zastąpi zaufania.

Tym bardziej że młodszą siostrą miliardera zawsze będą się interesować źli ludzie.

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9197-0



9 788328 391970

Cena: 42,90 zł